

## Wielka gra w Aleppo



### WITOLD REPETOWICZ

Niezależny dziennikarz,  
ekspert ds. międzynarodowych portalu Defence24.pl,  
prawnik

**Układ turecko-rosyjsko-irański w Syrii musi niepokoić sunnickie państwa arabskie. Niewykluczone, że wykorzystają one narastającą niechęć do Turcji wśród zdradzonych przez nią dżihadystów lub zdecydują się na wsparcie Kurdów**

Odzyskanie kontroli nad Aleppo przez syryjskie siły rządowe wywołało protesty przeciwko domniemanym zbrodniom wojennym, dokonywanym przez reżim Baszszara al-Asada przy wsparciu Rosji. Powszechnie były też głosy potępiające rzekomą bezczynność Zachodu i nawołujące do solidarności z mieszkańcami miasta. Wśród tego zalewu samonakręcającej się propagandy i dezinformacji po obu stronach konfliktu, ginęły głosy próbujące wyjaśnić, co tak naprawdę stało się w Aleppo oraz co w najbliższym czasie będzie się dziać w tej części Syrii.

### Mit umiarkowanych rebeliantów

Należy więc zacząć od wyjaśnienia, kto z kim walczył w Aleppo. Miasto było podzielone na trzy sektory, przy czym jeden z nich – kurdyjska dzielnica Sheikh Maqsoud – była konsekwentnie pomijana w medialnych doniesieniach, zgodnie z zasadą, że jak się o czymś nie będzie mówił, to przestanie to istnieć. Tymczasem Kur-

dowie opanowali ją już w 2011 roku i co więcej, wciąż ją kontrolują. Przez ostatnie 5 lat była ona bombardowana zarówno przez siły Asada (rzadziej), jak i dżihadystów (częściej, a wiosną 2016 r. również przy użyciu broni chemicznej). Dwie pozostałe części Aleppo to zachodnia część miasta, kontrolowana przez siły wiernie rządowi w Damaszku, i wschodnia, gdzie rządziły ugrupowania dżihadystyczne, takie jak Al Kaida, Ahrar asz-Szam itp.

A co z umiarkowanymi rebeliantami, Wolną Armią Syryjską broniącą Aleppo? Tak jak niepisanie o czymś nie spowoduje, że to zniknie, tak nieustanne pisanie o czymś nie sprawi, że stanie się to rzeczywistością. A prawda jest taka, że w Syrii nie ma żadnej Wolnej Armii Syryjskiej, są natomiast różne ugrupowania rebelianckie, które w większości mają charakter dżihadystyczny. W Aleppo (zarówno mieście, jak i prowincji) oraz w Idlibie nie ma żadnych umiarkowanych rebeliantów. W Idlibie oraz we wschodnim Aleppo rządziły też do niedawna sądy szariackie

związane z Al Kaidą. Mit wolnego Aleppo, obłożonego przez reżimową armię, ma więc niewiele wspólnego z rzeczywistością.

### Zalew propagandy

W Aleppo przed 2014 r. mieszkało ok. 2,5 mln osób. W końcowym okresie obłożenia przez syryjskie siły rządowe w jego wschodniej części przebywało już tylko od 80 tys. do 275 tys. osób (wg różnych szacunków), podczas gdy w kontrolowanej przez Kurdów dzielnicy Sheikh Maqsoud mieszka do dziś około 120 tys. ludzi.

### **Sukces syryjskich sił rządowych był efektem układu rosyjsko-tureckiego, zawartego w sierpniu, na mocy którego Turcja *de facto* przestała żądać odsunięcia Asada**

Znaczna część mieszkańców zachodniego Aleppo to chrześcijanie (ok. 250 tys.), których losem nikt się specjalnie nie przejmuje. Ich radość ze zwycięstwa armii rządowej nad dżihadystami kontrolującymi wschodnie Aleppo została uznana za część propagandy reżimu. Trudno o większy brak refleksji, bo dla chrześcijan z zachodniego Aleppo dostanie się pod rządy Al Kaidy oznaczałoby prześladowania i ucieczkę, o ile nie śmierć (los, który czekałby wszystkich miejscowych alawitów i szyitów).

Czy to oznacza, że Rosjanie i siły Asada nie dopuścili się zbrodni wojen-

nych? Bynajmniej. Wielu cywilów zginęło w skutek prowadzonych przez nich nalożów. Wiele wskazuje też na pozasądowe egzekucje. Problem jednak w tym, że w zalewie propagandy trudno ocenić skalę tych zbrodni. Obraz tragedii Aleppo nie jest też pełny, jeśli nie uwzględnimy ofiar po drugiej stronie konfliktu, to znaczy mieszkańców zachodniego Aleppo, ginących od ostrzału dżihadystów oraz brutalnych egzekucji na stronnikach Asada.

Zarzut ludobójstwa stawiany tylko jednej ze stron jest elementem geopolitycznej gry. Al Kaida i inni dżihadysty nie chcieli tylko obronić terenów przez siebie kontrolowanych, lecz chcieli podbić całą Syrię i wprowadzić tam swe szariackie porządki. I tu dochodzimy do zarzutu „bezczywności”, stawianego Zachodowi. To co właściwie miał on zrobić? Pomóc Al Kaidzie w pokonaniu Asada, w użarzmieniu syryjskich niesunnitów, wymordowaniu części z nich i zmuszeniu do ucieczki reszty? Ci, którzy nawołują do tego, by „coś” zrobić, ale nie są w stanie określić „co”, i nie myślą o konsekwencjach swoich apeli, powinni milczeć.

### Skandalizować gniew

Na tym tle mocno wyróżniał się głos Turcji. I to jest kolejny ważny element syryjskiej układanki. Sukces syryjskich sił rządowych był bowiem efektem układu rosyjsko-tureckiego, zawartego w sierpniu, na mocy którego Turcja *de facto* przestała żądać odsunięcia Asada od władzy i zobowiązała się do wycofania ze wschodniego Aleppo swoich sojuszników (oddziałów jej podporządkowanych, takich jak Sultan Murad czy Harekat Zenki). Zobowiązała się także do zamknięcia kanałów wsparcia logistycznego dla tych dżihadystów, którzy pozostali w tej części miasta. W zamian

otrzymała pozwolenie Rosji na ofensywę na Al Bab (miasto w północnej części prowincji Aleppo), z tym zastrzeżeniem, iż szturm miasta może rozpocząć się dopiero po zakończeniu przez Rosjan i Asada operacji w Aleppo.

Turecki atak na Al Bab był przy tym tylko formalnie uderzeniem w Państwo Islamskie, kontrolujące to miasto. Faktycznie jego celem było przecięcie drogi Kurdom, rozpoczynającym już w tym czasie ofensywę na Al Bab, która – w przypadku sukcesu – mogła skutkować połączeniem kantonu Efrin w północno-zachodniej części prowincji Aleppo z resztą Rożawy, czyli terenów opanowanych przez zdominowane przez Kurdów Syryjskie Siły Demokratyczne – SDF.

Po zakończeniu walk w Aleppo, przez Turcję przetoczyła się fala protestów, solidaryzujących się z dżihadystami pokonanymi przez Asada i Rosjan. Turecki prezydent Recep Tayyip Erdoğan próbował skanalizować ten gniew na „bezczyorność Zachodu”, jednocześnie wysyłając swojego ministra spraw zagranicznych na rosyjsko-turecko-irańską naradę w Moskwie, podsumowującą ten etap współpracy i planującą kolejny. Nie za bardzo mu to wyszło, bo po pierwsze turecki dżihadysta w przeddzień szczytu zabił ambasadora Rosji w Turcji, a po drugie turecka armia pokazała pod Al Bab (operacja tarcza Eufratu), że (zwłaszcza po czystkach, które nastąpiły po puczu) jest tak naprawdę papierowym tygrysem i odniosła szereg kompromitujących porażek w walce z Państwem Islamskim.

### **Kurdowie czy Turcja?**

Turcja zatem, by nie pozostać z pustymi rękoma, zaczęła wdrażać pod Al Bab rosyjską taktykę – bombardowania na oślep,

w wyniku czego w ciągu zaledwie kilku dni zginęło co najmniej 150 cywilów.

Turcja nie może wycofać się z syryjskiego konfliktu, i to nie tylko dlatego, że oznaczałoby to dla niej wizerunkową klęskę, ale też dlatego, że w ten sposób sprzedałaby Rosji swoich byłych sojuszników (dżihadystów) zupełnie za darmo. Zniechęceni przez nią Kurdowie zajęliby zaś Al Bab i połączyliby kantony, tworząc załazek kurdyjskiego państwa.

**Wątpliwe jest, by sojusz rosyjsko-irańsko-turecki był trwały, skoro nie można tu mówić nawet o równym partnerstwie. Łączy ich wspólny, krótkotrwały cel, ale dzieli wszystko inne**

Nie byłoby to zresztą także na rękę Rosji. SDF współpracuje bowiem z USA i strategicznym celem Rosjan jest rozbitcie tego sojuszu przy pomocy Turcji. Chodzi o to, by Waszyngton był zmuszony wybierać między Turcją a Kurdami, a okazją do tego miałyby być planowany przez Turcję atak na wyzwolone w sierpniu b.r. przez SDF (po 2-miesięcznej bitwie i przy wsparciu USA) Manbidż. Erdoğan zapowiedział już, że będzie to „następny krok” po zajęciu Al Bab. Gdyby USA wybrały Ankarę, Kurdowie zostaliby wystawieni na takie same ludobójcze bombardowania tureckie, jakie miały miejsce w Al Bab, a to zmusiłoby ich do zwrócenia się do Rosji z prośbą o mediację. Asad przejąłby kontrolę nad Rożawą, gdzie USA zaczęły

już tworzyć bazy wojskowe. Rosja znów triumfowałaby.

Tymczasem wybór USA wcale nie jest pewny. Wiele wskazuje na to, że administracja Trumpa będzie znacznie bardziej sceptyczna wobec współpracy z Turcją – mało użytecznym sojusznikiem, który nie tylko wspiera dżihady stów, ale w dodatku nie jest w stanie samodzielnie zająć zaledwie 60-tysięcznego miasteczka. Zwłaszcza że w tym samym czasie SDF, przy wsparciu amerykańskim, odnosi kolejne sukcesy w operacji wokół „stolicy” Państwa Islamskiego – Ar-Rakki.

W grudniu, w błyskawicznej operacji, SDF posunęło się na południe na wschodnim brzegu Eufratu (na zachód od Ar-Rakki) podchodząc pod tamę At-Tabaka, która ma ogromne znaczenie strategiczne. Jest to bowiem największa elektrownia wodna w Syrii i jej zajęcie odcięłoby miasto od dostaw elektryczności. Co więcej, na Eufracie nie ma zbyt wielu mostów, a te, które istnieją mogą być łatwo wysadzone w powietrze. At-Tabaki wysadzić w powietrze zaś nie można, gdyż oznaczałoby to zalanie Ar-Rakki oraz większości terytoriów okupowanych przez IS, a więc całkowite samobójstwo „kalifatu”. Zajęcie tamy i As-Thawrah, miasta znajdującego się w pobliżu, umożliwiłoby zatem otoczenie Ar-Rakki od zachodu i południa, podczas gdy inna część sił kurdyjskich już od jakiegoś czasu naciera od północy.

### **Geopolityczna katastrofa**

To stwarza realną perspektywę nie tylko izolacji Ar-Rakki w przeciagu bliższych kilku miesięcy, ale też opanowania przez SDF wszystkich terenów na wschód od Eufratu oraz doliny rzeki. W dalszej per-

spektywie możliwe jest też połączenie w okolicach Al Bukamal terenów Rożawy z obszarem opanowanym przez wspieranych przez Jordanię i USA rebeliantów i przez to stworzenie korytarza łączącego Rożawę i iracki Region Kurdystanu z Jordanią i Izraelem. Dla Rosji i Iranu byłaby to geopolityczna katastrofa.

Dlatego Rosja i Asad (przy pomocy Turcji) będą wdrażać kolejny etap swojego planu odzyskania kontroli nad zachodnią Syrią. Identyczny schemat działań, jaki został zastosowany w Aleppo, będzie teraz wdrażany w zachodniej części prowincji Aleppo oraz w prowincji Idlib. To największy obszar znajdujący się pod kontrolą rebeliantów, a bardziej precyzyjnie – Al Kaidy. Należy się zatem spodziewać zmasowanych nalotów na te tereny oraz zablokowania przez Turcję istniejących kanałów logistycznych.

Układ turecko-rosyjsko-irański z całą pewnością musi niepokoić sunnickie państwa arabskie, z Arabią Saudyjską na czele. Co prawda Saudowie mają dość problemów w Jemenie i ich zdolność działania w Syrii jest obecnie mocno ograniczona, ale nie jest wykluczone, że wykorzystają narastającą niechęć do Turcji wśród zdradzonych przez nią dżihadystów. Mogą też zdecydować się na wsparcie Kurdów, jeśli USA postanowią wdrożyć wspomniany wcześniej plan połączenia Rożawy z opanowanym przez rebeliancką koalicję południem Syrii.

Problem w tym, że niedżihadystyczne ugrupowania tej koalicji zaczęły już składać broń. Jednocześnie wątpliwe jest, by sojusz rosyjsko-irański-turecki był trwały, skoro nie można tu mówić nawet o równym partnerstwie. Łączy ich wspólny, krótkotrwały cel, ale dzieli wszystko inne.